

A close-up photograph of a woman's face on the left side, looking towards the camera with a slight smile. She is holding a large, light-colored seashell against her ear. The background is a bright blue sky with white clouds and a sandy beach with the ocean in the distance. The overall mood is serene and summery.

AIRAMGR

NIEZNAJOMY  
PRZESYŁA  
WI@DOMOŚĆ



AIRAMGR

NIEZNAJOMY  
PRZESYŁA  
WI@DOMOŚĆ

Copyright © Airamgr 2013

Redakcja i korekta: Paula Zembrzuska

Projekt okładki: Piotr Porczyński

Skład: Piotr Porczyński

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

ISBN 978-83-63300-07-4 – druk

ISBN 978-83-63300-08-1 – pdf

ISBN 978-83-63300-09-8 – ePub

ISBN 978-83-63300-10-4 – mobi

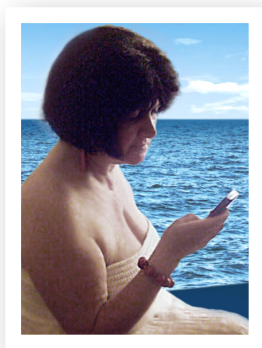
 e-publika

Self-publishing w najlepszym wydaniu!

[www.e-publika.pl](http://www.e-publika.pl)

## Spis treści

O autorce .....	6
O książce .....	7
Podziękowania .....	13
Początek .....	15
Przebudzenie .....	73
Ocz@rowanie... .....	136
Niepokojąc@ codzienność.....	186
Wirtu@ln@ rzeczywistość .....	229
Jednego serca tak m@ło.....	274
Jak na deszczu łz@ .....	317
To nie koniec, to d@lszy ciąg historii .....	355
Zapl@nowane spotkanie .....	403
W pi@tkach śniegu moje łzy.....	424
Powrót do rzeczywistości.	
Czy @by na pewno? .....	458
N@ imię mi Miłość .....	509
Miłość moje m@ imię.....	532
Dl@czego? .....	548
Kim jesteś, B@rbarosso? .....	561
Bi@łe baletki .....	634
W książce wykorzystano fragmenty następujących utworów:.....	652



## O autorce

Od zawsze chciała pisać książki, jej debiutancka powieść „Nieznajomy przesyła wiadomość”, opisuje trudne emigranckie życie w Grecji. Historia miłosna dzieje się na tle pięknych antycznych krajobrazów i szumu fal morza Egejskiego. Autorka powiedziała o sobie: „Kiedyś myślałam, że znam siebie. Teraz, okazuje się, że odkrywam siebie na nowo. Cóż, życie, to pasmo nieustających niespodzianek”. Każdy jest zaproszony do podążenia jej śladem i odkrycia siebie na nowo”.

## O książce

To bardzo kobieca książka, chociaż mogą ją czytać także mężczyźni, jeżeli chcą nieco mniej błądzić w labiryntach kobiecych osobowości. To opis przeżyć i wrażeń kobiety, która stawia czoła trudnościom życia z mężczyznami i bez nich, poza Polską i zarazem w stałej więzi z ojczyzną, zawsze emocjonalnie z dziećmi i z przyjaciółmi. Szukając zwykłego szczęścia i bezpieczeństwa w kręgu ludzi godnych zaufania. Wielu z nas tego pragnie, dlatego być może z tej opowieści kobiety doświadczonej przez życie i ludzi wyniknie coś ważnego i dla innych.

Autorka nie analizuje świata zewnętrznego bardzo gruntownie, chociaż stara się go zrozumieć. Zrozumieć Grecję współczesną i skotłowany świat społeczny Greków. Nie jest łatwo ani wtedy, gdy ich się lubi, ani wtedy, gdy się nimi pogardza. Są w tej książce obrazki zachwycające i dość ohydne. Jednak nie jest to książka przede wszystkim o greckości, o tym, co w nich jest osobliwe lub inne od naszego świata i naszych polskich zawiedzionych nadziei. Jest w narracji tej książki sporo zderzeń kulturowych, gdzie polskie i greckie

sposoby widzenia spraw niełatwo godzą się ze sobą. Żadnej syntetycznej diagnozy mentalności greckiej tu nie znajdujemy, bo zapewne nie to było intencją twórczyni tych opowieści.

Losy bohaterów są refleksem własnych doświadczeń autorki, lecz książka jest czymś więcej niż pamiętnikiem. Chronologiczny porządek organizuje strumień zdarzeń. Jest w nich sporo smutku i niekiedy goryczy. Bywają w tej opowieści zdarzenia tragiczne, ale wszakże nie są to tragedie o wymiarze greckiej klasyki. Rzecz nie jest o tych małych tragediach, ale o tym, jak można odradzać się po kataklizmach, nawet gdy nie są to „piękne katastrofy”, które przydarzały się radosnemu lekkoduchowi Grekowi Zorbie w powieści Nikosa Kazantzakisa. Autorka nie traktuje życia lekko ani jej życie nie jest lekkie. Stara się być dzielna i samodzielna. Po prostu opowiada o małych rzeczach i w ten sposób pokazuje, jak można być taką właśnie – dzielną i samodzielną w obcym otoczeniu, mimo licznych kłopotów.

Opowieść ta także mówi sporo o losach ludzi żyjących na emigracji, żyjących w Grecji z wyboru lub trochę z konieczności. Indywidualne biografie są zatem ilustracją pewnej ogólniejszej prawdy o grupach, w których żyją i o kulturze życia codziennego. Literatura o emigrantach lub pisana przez emigrantów ma pewne osobliwe właściwości. Jedną z nich jest tęsknota, samotność wśród obcych, nawet gdy jest się w dobrze działającym kręgu własnej rodziny. Świat wokół emigranta jest obcy, mówi i myśli w innym języku, szanuje inne wartości, pamięta inną historię oraz ma inne tradycje chwały i porażek w historii. Otóż wobec tej obcości, a może tylko inności otoczenia, trzeba chronić własną tożsamość osobistą, kulturową i narodową. Jednocześnie niezbędne jest przystosowanie



emigranta do warunków życia i zwyczajów społeczeństwa, w którym chce zbudować własne nowe życie. Dylematy moralne i psychiczny stres rodzą się tam, gdzie konieczny jest kompromis między ochroną własnej tożsamości i poczucia dumy a wymuszonymi przystosowaniami do lokalnych zwyczajów i .... nieobyczajności, bałaganu i ogólnej niesolidności.

Książka jest także głosem emigrantki o losach emigrantów. I oczywiście ma także te wątki, które są typowe dla takiej literatury. Zawiedzione nadzieje i niespełnione marzenia. I te specyficznie kobiece i takie, które są właściwe dla wszystkich ludzi. Dążenia do spełnienia siebie samego i spełnienia własnych planów życiowych zderzają się z niemożnością i często rodzą poczucie beznadziejności.

Każdy z czytających tę opowieść zapamięta coś innego; jeden zachowa w pamięci więcej rozczarowań i gorzkich przeżyć, a drugi pomyśli, że jednak dała sobie radę, że jest dzielna i stale rośnie jej potencjał, że nie boi się przyszłości, że mimo rozlicznych trudności trwa i uśmiecha się do nas i zapewne także do samej siebie. Warto zobaczyć, jak to można osiągnąć. Trzeba zajrzeć na strony tej książki.

Wojtek Lamentowicz

Ambasador Polski w Atenach 1997-2001

*«Όλα τα πράγματα βρίσκονται στο σύμπαν και το σύμπαν βρίσκεται σε όλα τα πράγματα, εμείς στο σύμπαν και το σύμπαν σε εμάς. Και όλα αυτά συναντώνται σε μια υπέροχη ενότητα. Γι αυτό δεν μπορούμε να δικάσουμε την ψυχή μας. Και εγώ παγιδεύτηκα σε μια στιγμή ενώ δεν θα' έπρεπε».*

Μόνο για μια μικρή στιγμή, αλλά και από τη στιγμή αυτή η συγγραφέας μπορεί να ξεφύγει, γιατί είναι δυνατή, πολύ δυνατή στο πνεύμα και την έκφραση και αυτό εκτιμώ πολύ σ αυτή, την πίστη της και την ψυχική της δύναμη.

*„Wszystkie rzeczy znajdują się we wszechświecie, a wszechświat we wszystkich rzeczach, my w nim, a on w nas. I tak wszystko zbiega się w doskonałą jedność. Oto dlaczego nie powinniśmy upadać na duchu. A ja upadłam na małą chwilkę, a nie powinnam.”*

Τylko na małą chwilkę, ale się podniosła, bo jest silna, bardzo silna. I to w niej cenię, lojalność i tę siłę duchową



Βασίλης Σοφιανόπουλος  
Vassilios G. Sofianopoulos



Notary – Notariusz  
Athens, Greece

Fantazje, niepokoje, marzenia, własne doświadczenia. Wszystko to, wraz z bogatą, wrażliwą i spostrzegawczą osobowością autorki rzuconej na burzliwe wody jakże przełomowych lat końca XX i początków XXI wieku składają się na esencję tej opowieści zawieszanej pomiędzy realną rzeczywistością, a jej lustrzanym odbiciem w przestrzeni cyfrowego świata.

Poszukiwanie własnej drogi w gąszczu wartości, które umierając nie odradzają się na nowo i pozostawiają pustkę, w której czarne przestaje być widoczne w dzień, a białe w nocy, daje w efekcie treści zaskakujące swą odwagą z jednej strony, za to z drugiej niezwykle osobiste i nasączone wrażliwością i nutą niepokoju. W tej scenerii rozgrywa się akcja powieści, która choć miejscami balansując na granicy akceptowalności daje czytelnikowi możliwość zagłębienia się we własne myśli i przeżycia, przywołując z zakątków jego pamięci chwile i odczucia silniejsze niż zapomnienie. Droga ze świata socjalistycznej Polski lat siedemdziesiątych do zawikłanego kapitalizmu milenijnej Grecji, podróż z chrześcijańskiej, uporządkowanej mentalności wschodnioeuropejskiej do anarchicznej demokracji post bizantyjskiej Grecji leżącej na styku wschodu i zachodu, na progach Europy i Azji z powiewem Afryki

północnej dała w efekcie bogactwo przeżyć zapisane na kartkach tej powieści z wprawą godną dojrzałego twórcy, a przecież jest to debiut pisarski. Potrzeba wypowiedzenia tych nagromadzonych emocji dała początek działalności pisarskiej autorki, która miejmy nadzieję, będzie kontynuowana przez nią z nie mniejszym powodzeniem ku naszemu zadziwieniu i przyjemności utożsamiania się z siłą jej ekspresji.

Z podziwem i oczekiwaniem na kolejną odsłonę tajemnic Twego pióra

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Marek Hopko', with a stylized, flowing script.


Marek Hopko

Ateny, Styczeń 2013r.

## Podziękowania

Kiedy zaczęłam pisać powieść, nikt o tym nie wiedział. Ja sama nie spodziewałam się, że później zechcę ją wydać. Aby skończona powieść ujrzała światło dzienne, potrzebowałam pomocy. Zawdzięczam ją wielu osobom. Dziękuję mojemu kuzynowi Henrykowi Borowskiemu i Wasilisowi Markowi Sofianopoulosowi. Do grona osób, które wspierały mnie duchowo, i którym też chcę podziękować, należą: Szymon Politowski, Eleni i Wasilis Liwas, Janis i Wandzia Bafaloukos, Dorota i Jacek Karpińscy, Marysia Nevrla, Rysiek Jantas, Janis Gagacoudis, Marzenka Efstathopoulou, Grzegorz Pilarek, Renata Tokarska, Edmund Salach, Wojtek Zawiska, Zuzanna i Janek Całus, Xristos Prekates, Sławomir Krajniewski, Eleni Loytsoy, córka Piotra – Eleni Karanika i jej mąż, Panayotis Kotsos oraz Urszulka Klimczyk. Korzystałam też z książki Aleksandry Fiada – Grecy, poradnik ksenofoba.

Dziękuję za słowo o książce ambasadorowi Wojtkowi Lamentowiczowi, Wasilisowi Sofianopoulos i Markowi Hopko. Dziękuję mojemu synowi Teodorowi Soroń za to, że nigdy we mnie nie zwątpił. Podziękowania należą się też mojemu wydawcy Piotrowi Porczyńskiemu za jego cierpliwość, a Pauli Zembrzuskiej za wspaniałą korektę. Jako że wydaje pierwszą powieść, pytaniom nie było końca.



Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób,  
zdarzeń i sytuacji jest przypadkowe.

## POCZĄTEK

Myślałam, że można stworzyć własny świat z drugą osobą i po-  
być w tym świecie, może nierzeczywistym, ale przyjemnym.  
Lecz to tylko w dobrej książce lub dobrym filmie jest możli-  
we, bo idzie według scenariusza. Zawsze wszystko musimy  
zburzyć, zniszczyć, a chcemy ponoć być szczęśliwi, jednak  
czy my wiemy, co to jest szczęście? Chyba nie. Każdą chwi-  
lę powinno się smakować, przecież ona już się nie powtórzy,  
czas minął. Ludzie jednak (nie wszyscy) przechodzą obok, idą  
dalej i marnują to, co piękne. Taki świat nie może istnieć, bo  
i po co? Życie i chwile są ulotne. Nie można zmienić biegu  
zdarzeń. Czy jesteśmy jak ten listek, który płynie z prądem  
rzeki, jednak jest za lekki, żeby mógł podjąć się walki? Tak  
jak i człowiek jest niesiony prądem życia, ale... A może to, co  
było piękne dla mnie, nie było piękne dla ciebie? W takim ra-  
zie przepraszam. Mój świat dalej będzie czekał na przechod-  
nia, strudzonego i zmęczonego banalnością.

Wchodząc do samolotu, zastanawiałam się, jak przeżyję te  
dwie godziny lotu. Pewnie nikt by nie uwierzył, że lecę po  
raz pierwszy w życiu, i pewnie nikt by mnie na ten lot nie

namówił, gdyby nie to, że coś tak istotnego wydarzyło się w moim nowym życiu. Nowe życie. Nie było ono takie całkiem nowe. Raczej powrót do życia, które przedstawiało dla mnie olbrzymią wartość, ale które gdzieś w pogoni, sama nie wiem za czym, potrafiłam tak bezczelnie stłamsić, zagłuszyć, zgubić. Nawet nie uchwyciłam momentu, kiedy to się stało. Teraz jednak postanowiłam, że wcale tak nie musi być. Kiedy on, czyli mój mąż, odszedł, nie wpadłam w panikę, raczej postanowiłam iść do przodu. Zresztą nie miałam innego wyboru, miałam ośmioletniego synka, który potrzebował mojej opieki. Nie znaczy to, że wcale mnie to nie obeszło, kiedy po piętnastu latach własny mąż mnie zostawia. Te kilka miesięcy było dla mnie koszmarem. Nagle zostajesz sama, nie, nie całkiem nagle, po prostu nie uchwyciłam tego momentu, kiedy samotność powolutku zaczęła pukać do drzwi mojego życia. Wkradała się cal po calu, a ja nie byłam zbyt czujna, żeby to zauważyć, i wcale nie byłam przygotowana na to, co miało się wydarzyć. Czy można być przygotowaną? Chyba nie. Właśnie, byłam nieprzygotowana, ale czy można przewidzieć kolejne dni, kolejne tygodnie i miesiące? Nie. Nie można. A później wszystko się wali, powolutku zamienia się w ruinę dom, który tak pieczołowicie budowaliśmy, może tylko ja budowałam, a on stał gdzieś z boku i się tylko przyglądał, nie brał udziału w mojej mozolnej budowie. Pewnie dlatego runął. Nie tak od razu, najpierw się chylił jak wieża w Pizie, a później trach i już nie było domu. I nastąpił koszmar samotności. Samotne dni, noce i ciągle ta niepewność, że dla mnie już chyba się wszystko skończyło. Nie. Nie byłam sama, obok mnie pojawił się stres. Ogromny. O bladych oczach i zaciśniętych ustach, który wielkimi krokami człapał i doganiał mnie w każdej sytu-



acji, łapał mnie za gardło wielkimi łapskami, ścisnął je i tłamsił, niemal dusił, wyciskał łzy z moich oczu, które ciurkiem płynęły, najpierw jako małe strumyczki, a później jako wielkie wodospady, zalewając moją twarz. Nie jest to przyjemne uczucie, zwłaszcza kiedy jest się na emigracji. Znajomi już cię tak często nie zapraszają ani nie odwiedzają, a wręcz przeciwnie – unikają cię. Siedzisz sama w domu i własne myśli powoli cię zabijają. Szybko wyrzucono mnie na skraj społeczeństwa, czułam się jak banita. Tak, emigracja, z dala od rodziny, z dala od kraju, właściwie po tylu latach powinnam się przyzwyczaić do tego stanu rzeczy. Jednak w chwilach klęski brak mi wsparcia rodziny, przyjaciół, ale takich prawdziwych przyjaciół, nie takich, którzy dzisiaj są, a jutro ich nie ma. Bo w końcu kto to jest przyjaciel? Przyjaciel to ten, który zostaje, kiedy inni dawno już poszli. Tak, w takich chwilach poznajemy wartość swojego charakteru. Do tego dochodzi ta niepewność, jak sobie poradzę sama z dzieckiem, to nie jest takie proste. Szukasz odpowiedniej motywacji, ale jak to bywa w takich sytuacjach, wszystko rozłazi się w rękach. Każda kolejna decyzja jest nie tą, z której jesteś zadowolona, i już nie wiesz, czego tak naprawdę chcesz i czego oczekujesz od życia. Dodatkowo dobija cię wyobraźnia. Ludzie, którzy mają jej nadmiar, widzą nawet to, czego nie ma. Szukają w sobie niedoskonałości, poczucia winy i Bóg wie jeszcze czego, a w gruncie rzeczy tego nie ma. I to jest największą przeszkodą w starciu się z rzeczywistością, powrotem do normalnego życia, jeżeli mogę je nazwać jeszcze normalnym. Bo jak można przestać kochać tak z dnia na dzień, a może to trwało już od dawna, tylko ja tego nie zauważyłam? Może pozwoliłam mu na to, nie widząc tego, co się dzieje? Zaufanie. Tak, miałam do niego zaufanie, ale

może oprócz zaufania powinnam mieć oczy szeroko otwarte? Tylko jak można tak żyć, kontrolując wszystko? Zabawa w policjanta? To nie leżało w moim charakterze. Przecież nie będę biegać po mieście i sprawdzać, co robi mój mąż. Dorosłość do pewnych rzeczy zobowiązuje, do tego dochodzi rodzina, a gdzie w tym wszystkim znajdujemy się my, ja i nasze dziecko? Czy mężczyzna nie myśli? A może to ja jestem winna, może to ja za mało kochałam, za mało w to wkładałam serca? NIE. A może to ja popełniłam jakiś błąd, który zaważył na naszym życiu? Może to ja go pchnęłam w ramiona tamtej kobiety, może to mnie brakowało czegoś, a tamta to miała? Łzy ściekały mi po twarzy, kapały powoli na kołnierzyk, robiąc coraz większe plamy, a wraz ze łzami spływały moje uczucia. Ale łzy się nie kończą, więc ile będę jeszcze musiała się napłakać, żeby to wyciekające ze mnie uczucie w końcu całkowicie wyciekło? Jeszcze dobiła mnie moja koleżanka Wandzia. Uświadomiła mi, że cierpi się latami, wtedy się przeraziłam. Latami? Ja muszę normalnie żyć! Ja chcę się znowu śmiać! Ja chcę normalnie chodzić po ulicach i nosić wysoko głowę, a nie patrzeć ludziom w oczy i zastanawiać się, czy się nie śmieją! Ja chcę powrotu do mojego życia! Moje dziecko nie może mieć ciągle zapłakanej matki! Moje dziecko musi się śmiać razem ze mną! Jestem silna! Muszę być silna! Niech sobie nie myśli, że sobie nie poradzę nawet sama z dzieckiem! Co z tego, że brak mi drugiej osoby, z którą mogłabym wszystko dzielić, radości i smutki, powodzenia i porażki? Jak zmierzyć wartość straconego człowieka i straconego uczucia? Z kolei lepiej być samemu niż znosić upokorzenia, więc nie ma takiej recepty, która byłaby zadowalająca, a szkoda. Powinno się szczęście kupować w odpowiednich aptekach jak pigułki

czy syrop. Nie wynaleziono tego jeszcze? No to przykro mi, ja chętnie bym kupiła, przecież mam obolałą duszę.

Samolot wystartował. Wznosimy się w powietrze. Nieznana siła wciska mnie w fotel, a ja wpadam w lekką panikę. Ciśnienie zatyka mi uszy, zastanawiam się, co mam w tej chwili zrobić, żeby to ustąpiło, przełykam ze strachu ślinę, głęboki oddech i powoli się uspokajam. Mój synek wcale się tym nie przejął. Wręcz przeciwnie, spoglądał w dół i bardzo mu się to wszystko podobało. Patrzył z rozszerzonymi ze zdumienia oczami, jak to tylko dziecko potrafi, ciągle mówił „mamuś, zobacz” i wszystko mu się podobało, a mnie ścisnął strach. Pilot wyrównał maszynę. Teraz dopiero zobaczyłam leniwie przesuwające się chmury za oknem przybierające różne kształty na tle granatowego nieba, a w dole oświetlone Ateny. W środku miasta dwa wzgórza, na wyższym widać oświetlony Akropol, na nieco mniejszym, Likawitosie, widać oświetlony teatr. Światelka miasta nanizane jak perełki na cienką żyłkę, ale po chwili i to zostawiamy gdzieś z boku. Gdzieniedzie pojawiają się tajemniczo mrugające gwiazdy. Zza chmur wyrzła wspaniała władca nieba nocą księżyc, a samolot mknie przed siebie wyznaczonym torem. Jest tylko noc i my. Powoli gwar głosów uświadamia mi, że nie jesteśmy sami. Zamknęłam oczy, to tylko dwie godziny lotu, ale o spaniu nie mogłam nawet marzyć, strach i tak do końca nie minął.

Siedziałam zamyślona na tarasie i nawet nie zwróciłam uwagi na to, że moja koleżanka Wandzia badawczo mi się przygląda.

– Czy ty mnie słuchasz? – jej ton głosu nie wróżył niczego dobrego.

– Tak, oczywiście, chyba nie masz wątpliwości? – kłamstwo jakoś przeleciało mi przez usta, aż sama się tym faktem zdziwiłam.

– Pewnie, że mam, jakoś tak nieobecna jesteś duchem, ciałem pewnie też.

– O co ci chodzi? O to, że na chwilę się zamyśliłam? – byłam trochę rozdrażniona i tego jakoś nie mogłam ukryć.

– Masz jakieś problemy? – zapytała z troską w głosie.

– Nie, nie o to chodzi, że mam problemy, każdy je ma, jedni większe, inni mniejsze, w ogóle świat jest problematyczny. Chociaż nie. Co ma do tego świat, raczej ludzie stwarzają je sobie sami – powiedziałam to z nutką złości. Jakoś bałam się dzisiaj zostać sama. Koleżanka już się niecierpliwie wierciła na fotelu. Pewnie sobie zaraz pójdzie, a ja zostanę sama. Synek spał u ojca, więc nie pozostawało mi nic innego, jak tylko zasiąść do komputera i zapomnieć o całym świecie.

– Przestań się zamartwiać, co się stało, to się nie odstanie. Poszedł sobie, no i dobrze, głowa do góry.

– No tak, ale szlag mnie trafia, że to akurat na mnie trafiło. Jakoś ciebie mąż nie zostawił? – spojrzałam speszona.

– Niechby tylko spróbował, nie dożyłby poranka. Zobaczysz, jakoś to będzie – no tak, to się nazywa pewność.

– Wiesz, kiedy go spakowałam, trochę mi ulżyło, ale kiedy wychodził, chciałam go zatrzymać – lzy już kapały, było mi wstyd, że się mąż jak mała dziewczynka, ale nie mogłam ich powstrzymać. Znowu wróciły wspomnienia i ten jego wzrok, kiedy powoli wychodził i kiedy z takim namaszczeniem drżącą ręką zamykał drzwi. I ten ból serca, którego nie mogłam opanować, a który mnie trawił do dzisiaj. Każdej nocy widziałam to jego oskarżycielskie spojrzenie. Chciał, żebym się

czuła winna, żebym cierpiała, tylko że ja nie czułam się winna, ale cierpiałam. – Wandziu, ja znowu przegrałam, co ja źle robię? – patrzyłam wyczekująco, czekałam na jakąś radę, na jakieś usprawiedliwienie.

– Zwariowałaś? Przecież ma kochankę.

– No właśnie, a dlaczego ma kochankę? Bo ja jestem do niczego – zapadła niezręczna cisza. To pytanie nie dawało mi spokoju. Dlaczego mężczyźni mają kochanki, czyżby ich żony nie mogły sprostać zadaniu? Czego im brakuje? W czym kochanka jest lepsza od żony? Co daje kochanka, a czego nie może dać żona? No tak, przecież to proste. Bo czym się różnimy my, żony, od kochanek? Niczym szczególnym. Jedyńie tym, że kochanki mają zawsze czas dla swoich ukradzionych mężczyzn, zawsze są gotowe zrobić wszystko dla nich, zaspokoić każdą ich zachciankę czy kaprys. Zawsze są świeże, wypoczęte i piękne. Przecież nie muszą dla nich gotować czy prać ich spoconych skarpet. Nie muszą słuchać ich narzekań na złą, wyczerpującą pracę, na to, że szef ich nie docenia i za mało im płaci, ale za to słuchają z otwartymi ustami tego, że żona jest do niczego, że nie może z nią znaleźć wspólnego języka, że go nie rozumie i że od dawna nie sypiają razem, bo w łóżku też im się nie układa i że sprawa rozwodowa już jest w toku, chociaż to wcale nie musi być prawdą. I te kłamstwa. Kiedy dzwonił, że musi zostać dzisiaj dłużej w pracy, bo negocjacje się przedłużają, bo musi jeszcze dopiąć wszystko na ostatni guzik. Jak ja w to wszystko wierzyłam. I ta gra. Kiedy przychodził z pracy, a jego cała osoba mówiła, niemal krzyczała, żeby dać mu spokój, żeby nic od niego nie wymagać i o nic go nie prosić, bo cierpi, bo jest zmęczony, bo szef go zdołował. Ale kiedy wychodził na spotkanie, to już wszystko mijało jak

za dotykaniem czarodziejskiej różdżki, oczy już mu się śmiały, już biegł, teraz wiem, że do niej.

– Nie, to on jest do niczego, zrozum to wreszcie. To on nie jest wart ciebie. Przecież wiesz dobrze, jaki on jest, po tylu latach już zapewne to odkryłaś. Szuka następnej, która za niego podejmie każdą decyzję, która załatwi mu pracę, a może i zapracuję na nich oboje. On po prostu jest wygodny, od dawna o tym wiedzieli wszyscy oprócz ciebie. Poza tym każda kobieta, która rozbija małżeństwo i zabiera ojca dziecku, to dla mnie jest jak suka. Chociaż nie, obrażam w tym wypadku ród pieski. Suka szuka psa, kiedy ma cieczkę, a to nie jest to samo. Ciekawe, jak szybko odkryje, jaki jest naprawdę i że nie jest tym wymarzonym królewiczem. I nie pal tyle. Dobrze, że siedzimy na tarasie, już byś mnie uwędziła – uśmiechnęłam się przez łzy.

– Prędzej czy później to odkryje, że trzeba go prowadzić jak małe dziecko przez życie i pokazywać drogę, która akurat dla niego jest dobra. Że będzie musiała wziąć na barki więcej niż normalna kobieta, że będzie musiała sama podejmować decyzję i nie będzie mogła liczyć na niego, tylko i wyłącznie na siebie. Najgorsze jest to, że się boję.

– Czego?

– Jak to czego? Samotności.

– Głupia jesteś. A twój synek? Jeszcze zobaczysz, nie ma tego złego...

– Dobra, nie musisz kończyć, znam to. Na razie jest źle.

– No nareszcie. Słusznie zauważyłaś, na razie. I tak trzymaj.

– Na razie, ale kiedy będzie to później? Na razie wszystko jest świeże. Mój uśmiech gdzieś zniknął. Optymizm poszedł też spać. Przebojowość, którą tak się szczyciłam, została odło-

żona na bok. Został tylko wrak kobiety. Spojrzałam na zegarek, wskazówki szły do przodu, odmierzają czas, spokojnie równym rytmem, na przekór wszystkiemu.

– Wiesz, pójde już, bo za chwilę północ. Chociaż wcale mi się nie chce, u ciebie taki spokój, nie to co u mnie, hałas od rana do rana, no i ten twój ogród.

– Tyle razy mówiłam, żebyście się stamtąd wynieśli. Wiem, że przeprowadzka to kłopot, może bliżej mnie?

– Trzeba coś pomyśleć. Zresztą wiesz, jak to jest, ciągle coś stoi na przeszkodzie.

– Wandziu, ciągle to słyszę, podejmij w końcu męską decyzję. Jak można mieszkać przy głównej ulicy?

– Wiesz, że ja też tego nie rozumiem?

– No tak, to pogadałyśmy sobie. Pogadam w końcu z Janiśsem, może on w końcu się zdecyduje.

– Próbuj, próbuj, może ci się uda. No ładnie by było, jakbyś na niego wpłynęła.

– Nie żartuj, to ty jesteś jego żoną, a nie ja. Pomyśl, twój syn Jarek byłby pod ręką, mój Teodor skakałby z radości, no i ja też. Sama wiesz, że jakoś nie możemy długo bez siebie wytrzymać.

– Wiem. Przestań się martwić i wpadnij do nas. Nie siedź w domu, rusz się gdzieś. Idź na spacer, do kina, teatru, tylko nie siedź w domu. Ja ciebie nie poznaję.

– No to jest nas dwie. Ja siebie też nie mogę poznać, a najgorsze jest to, że jakoś nie potrafię tego zmienić – przyglądała mi się chwilę zdumiona, a później na jej twarzy pojawił się wyraz politowania.

– Nie doceniasz się. Spróbuj to zmienić i nie mów mi, że nie potrafisz. Wierzę w ciebie.